Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 3. i 4. z r. 1900.

DLA MŁODSZYCH.

Wyprawa na niedźwiedzia.

NAPISAŁ DR. LIMBACH.

Było to na wakacyach, w górach skolskich. Dzień pogodny i ciepły zapraszał na wycieczkę. Zebrało się nas tedy kilkanaście osób, a zaprowiantowawszy sie jak było można na prędce we wsi, wsiedliśmy korzystając z zaproszenia dyrektora dóbr p. K. do tak zwanej „salonki“ i miniaturowa maszynka, która z lesistych stoków górskich drzewo do stacyi kolejowej w Synowódzku sprowadza, popędziła z nami, sapiąc i buchając kłębami pary szybko poza Synowódzko w dolinę stryjską. Jadąc ciągle bokiem doliny, minęliśmy po pół godzinie Korczyn, wieś małą, ale uroczo rozłożoną nad bystro tu płynącym Stryjem, która swemi kąpielami górskiemi i świeżem powietrzem ściąga gości nietylko z pobliskich okolic, ale nawet i ze Lwowa. W krótce potem, przejechawszy karkołomny mostek, ponad szumiącym potokiem górskim, skręciliśmy w wązki, prawdziwy górski wąwoz. Stromo wznosiły się stoki gór, porosłe gęstym lasem, tu i ówdzie naga skała świeciła swym szarym kamieniem, a sztreka kolejowa wiła się tuż nad potokiem który hałasząc po głazach skalnych, pędził szybko ku Stryjowi. Mnóstwo mostków prymitywnych, złożonych z kilkunastu zaledwie belek prowadziło po nad jego skręty, a maszynka z coraz większą trudnością wlokła nas w górę. Od czasu do czasu odsłaniał się nam pyszny krajobraz górski. Tuż przed nami dumnie wznosiła swe trzy nagie wierzchołki Paraszka, widoczna w dnie pogodne nawet z kopca Unii lubelskiej, a po za nią wnosiły się lasy dalszych gór skolskich.

W tem świst maszynki przeraźliwym echem odbił się po ścianach wąwozu. Stanęliśmy na małej polance. Ze skały, śmiałą kaskadą spadał wązki strumyk do potoku i tu maszynka musiała swój rezerwoar napełnić wodą, by zwiększą siłą piąć się z nami pod górę. Wysiedliśmy na chwilkę, by się trochę rozruszać, jedni poszli nad potok, inni raczyli się zimną gór-

ską wodą, nie mniej od maszynki spragnieni, a inni rozmawiając przechadzali się po polance.

— Tu pewnie jest dosyć dzikich zwierząt? zapytał ktoś maszynistę.

— No, to przecież rozumie się samo przez się — odparł tenże — takie góry, wertepy i lasy, skryją nie jednego grubego zwierza.

— W zimie tedy niebezpiecznie tędy jechać?

— Zimą śniegi przerywają komunikacyę, maszynka odpoczywa w hajcu [1]) tu tylko robotnicy po stokach gór ściągają i zwlekają drzewo w doliny, byśmy mieli co zwozić na wiosnę. Ich to czasem odwiedzi misio [2]), chcąc się zapasami ich podzielić, ale nasz chłop odważny, jego się nie przerazi, krzykiem i ogniem odstraszy nieproszonego gościa łatwo.

— Ot nie dawno, jak tej wiosny, na tej tu polance, gdzie jesteśmy, mieliśmy spotkanie z niedźwiedziem.

— Jakżesz to było, jak? mów pan? posypały się zewsząd pytania.

— Nic to wielkiego nie było. Gdy pierwszy pociąg ranny tak koło 6-tej zbliżał się do tego miejsca, zobaczyłem, że na polance coś siedzi; nie chciałem z początku swym oczom wierzyć, a przecież po kilku chwilach zobaczyłem misia okazałego jak sobie wygodnie siedział na polance i zdziwiony wzrok utkwił w maszynkę. Świsnąłem przeraźliwie, misio nastrzyżył tylko uszy, ale z miejsca się nie poruszył. Cały pociąg przedefilował przed nim, jak przed głównodowodzącym pułk żołnierzy, i gdy już pociąg zniknął na zakręcie, widział hamowniczy, jak powoli podniósł się misio i z całą powagą powoli skierował swe kroki w las.

— I na tem koniec — zawoł ktoś.

— A nie dosyć tego. A cóżby się stało, gdyby był misio wyskoczył na maszynę; ja byłbym musiał zeskoczyć z drugiej strony; a misio, jako nie egzaminowany maszynista, byłby pociąg poprowadził na złamanie karku, ale przynajmniej swego.

Wesoły śmiech był odpowiedzią na uwagę maszynisty i w dobrych humorach wsiedliśmy znów do salonki i posunęliśmy dalej. (Dok. nastąpi).

---

[1]) Heizhaus (ogrzewalnia).

[2]) Niedźwiedź.

DZIK.

NAPISAŁ DR. LIMBACH.

Każdy z was, moi czytelnicy, zna świnię domową, wie jak ona wygląda, jak i czem żyje, a nieraz z pewnością już słyszał, że jest ona symbolem niechlujstwa i nieczystości. Lecz nie każdy wie może, że ona pochodzi od dzikiej świni, u nas jeszcze dość częstej po kniejach i borach i nie każdy widział dzika.

Na rycinie, którą wam dzisiejszy numer przynosi, widzimy właśnie dziki.

Dzik, przewyższa wielkością naszą świnię domową, jest znacznie wyższy od niej, chociaż nie tak gruby. Z pyska wysterczają w górze 4 kły, które u samca dochodzą nieraz do znacznej wielkości i zostawiają dla niego straszną broń zaczepną i odporną. Całe ciało pokryte jest gęstą szerścią, barwy brunatno czarnej, na grzbiecie tworzy sierść gruby, prawie stojący grzebień. Nagi ryj jest ołowiano szary, a racice czarne.

Ojczyzna dzika, więc miejsce, gdzie on od niepamiętnych czasów w stanie dzikim przebywa, jest Europa, z wyjątkiem północnych jej krajów, północna Afryka i większa część wschodniej i południowej Azyi, a za pobyt swój obiera lasy, gęstwiny, moczary, niedostępne debry, pola ryżowe i t. p.

Myliłby się ten, ktoby z zachowania się naszej świni domowej, wnioskował o życiu dzika. Świnia z powodu udomowienia jej od bardzo już dawnych czasów straciła całkiem swój dziki charakter, stała się łagodną, potulną i bojaźliwą. Innym całkiem jest jej przodek. Dzik jest to zwierzę śmiałe i odważne umie mężnie stawiać czoło niebezpieczeństwu, a nawet potrafi sam atakować.

Dzień przebywa w ukryciu, najczęściej w kotlinie przez siebie wygrzebanej, a zwyczajnie wyścielonej trawą i mchem. Ponieważ dzik lubi żyć towarzysko, więc nieraz kilkanaście sztuk razem w jednem miejscu przydybać można. Wieczorem dopiero wychodzi na żer. Zjada wszystko, co się zjeść da, słusznie więc go wszystkożernym nazwać można, korzenie, cebule, bulwy roślin, maliny, borówki, grzyby, bukwy, żołędzie, orzechy laskowe kasztany, ryż, zboże na pniu, prócz jęczmienia, kartofle, pędraki . . . oto długa litania jego przysmaków, którem stosownie do pory roku i kraju, gdzie mieszka, swój głód zaspokaja.



DZ KI.

Tak jak nasza świnia, tak i dzik lubi chłód, wygodę i jest pod tym względem prawdziwym sybarytą. Nieraz odbywa milowe wędrówki, by sobie wynaleść bagienko jakie, lub błoto, gdzieby mógł w słodkiej bezczynności parę godzin przeleżeć. Ciekawą jest rzeczą, że dla dzika największa gęstwiną nie stanowi wcale zapory w biegu, tam gdzie człowiek z największym trudem, albo wcaleby się przebić nie mógł, tam dzik z tą samą szybkością się przedziera, jakby biegł po równinie. Wody się nie boi, ale śmiało rzuca się w nią i jest doskonałem pływakiem. Z natury ostrożny, ufa czasem swej sile nadto i nieraz daje się myśliwemu zbliżyć na kilkanaście kroków, co dla niego najczęściej jest zgubnem i śmiercią się kończy. Myśliwy, który niełatwo traci zimną krew, może celnym strzałem położyć go na miejscu. Zraniony dzik staje się niebezpiecznym, bo wpada w wściekłość i zapamiętale rzuca się na każdego, który mu jest w drodze, kłami swymi straszliwymi nietylko zranić, ale i śmierć zadać może. Był czas, że polowano u nas chętnie na dziki bez broni palnej, psy tropiły dzika, stanowiły go, najśmielsze chwytały się jego uszu, a myśliwy kordelasem zadawał mu cios śmiertelny. Na takie polowanie trzeba było, nietylko odwagi i zimnej krwi, ale także i wypróbowanych psów, z których kilka zawsze pod kłami dzika ginęły.

Jak powiedzieliśmy, żyją dziki zwyczajnie towarzysko i w wielkiej zgodzie, w jesieni jednak ztaczają dziki ze sobą nieraz zacięte walki (patrz rycinę), a słabsze muszą ustępować silniejszym, które potem w gromadzie rej wodzą.

Stare dziki wyparte w trzody, chodzą pojedynkiem po lesie, nazywają się one wtedy odyńcami, są zgryźliwe, podstępne i w zapalczywym gniewie napadają na każdego, kto im w drogę wejdzie.

Warchlaki t. j. młode dziczki, za bardzo miłe, ale zarazem dziwaczne, bo w pierwszej swej młodości są jasnobrunatne z białawemi, podłużnemi prążkami.

Wychowanki kota[1])

Czasopismo angielskie „Field", w roku zeszłym zamieściło dwa opowiadania o wychowaniu małych wiewiórek przez

1) Z przyj. zwierz. „W obronie kota".

kotki. Jeden z korespondentów tego pisma, człowiek z wższym umysłem, chciał się osobiście o tem przekonać ażeby nie przyjmować bajek za prawdę, ku czemu właśnie nadarzyła się sposobność, że miał w domu kotkę, która karmiła tylko jedno kocię. Postarawszy się o trzy wiewióreczki jeszcze ślepe, już futerkiem pokryte, około tygodnia życia mające, dał je kotce na wychowanie. Jakoż ku wielkiemu zdziwieniu kotka przyjęła je jak najżyczliwiej, karmiła i pielęgnowała nie robiąc najmniejszej różnicy między niemi a swojem kocięciem, lecz, niestety, mimo tej troskliwości, wiewióreczki ciągle słabły i po kilku dniach zdechły. Widocznie pokarm kotki, zwierzęcia mięsożernego, nie służył roślinożerczym, a oprócz tego legowisko było dla nich szkodliwe i ono zapewne najwięcej przyczyniło się do ich zguby. Gniazdo wiewiórcze zwykle jest ciasne, bardzo ciepłe, wysłane sianem i różnemi włóknami, — zewnątrz osłaniają je liście, przez co czynią w niem temperaturę wyższą i ciągle jednakową, tymczasem legowisko kotki, umieszczone w kuchni w bliskości drzwi, wystawione było na częstą zmianę temperatury i ustawiczne przeciągi, których nie doznawały wiewióreczki w gniazdku matczynem, a nadto pokrywało je jeszcze nie gęste lecz bardzo rzadkie futerko.

Inny znowu badacz, który powierzył swej kotce wychowanie dwóch wiewióreczek również po tygodniu życia mających, osiągnął pomyślny rezultat bo wychowały się bez żadnych trudności, prawdopodobnie warunki wychowania musiały być przyjaźniejsze. Kotka także chętnie i życzliwie przyjęła wychowańców, ale zauważono, że wiewióreczki dorastając stawały się coraz dziksze, widocznie z mlekiem matki nie nabyły instynktów zwierzęcia domowego.

Oprócz prób z wiewiórkami, dawano kotkom króliki na wychowanie i najzupełniej się to powiodło, chociaż królik jest również roślinożerczy, ale co najważniejszem, że kot z przyjemnością poluje na niego i gdy go złowi — z apetytem zjada. Trzeba przyznać, że w takim wypadku instynkt macierzyński kotki i współczucie dla sierot przezwyciężyły drapieżność i chęć nasycenia się dobrym przysmakiem.

Trzy lata temu, w lesie pod Dewes w Anglii znaleziono gniazdo dzikich królików i zabrane króliczęta oddano na wychowanie domowej kotce, która właśnie w tym samym czasie okociła się i karmiła jedno kocie bo pozostałych kilka utopiono

Jakoż kotka nie okazała najmniejszej niechęci ku młodym intruzom, jej instynkt rasowy bynajmniej się nie ujawnił — nietylko pozwoliła im się ssać, ale lizała je, pieściła i starannie karmiła, nie robiąc żadnej różnicy między swem kocięciem a niemi, Dodaje świadek obserwujący tem fakt, że ta kotka nie miała charakteru łagodnego lecz przeciwnie była nawet bardzo złośliwą.

Podobny objaw życzliwości i macierzyńskiego poczucia kotki miał miejsce we Francyi w roku 1897-m. Pewien kolonista znalazłszy w swoim ogrodzie cztery małe króliki w norze, opuszczone przez matkę, również dał je na wychowanie swej kotce, która w tym czasie karmiła swego kociaka. Ażeby upewnić się o jej gościnności i życzliwości, i żeby jej nie zrazić tak znacznym przybytkiem, naprzód przyniósł jej jednego królika, i położył obok kotka. Widząc, że go traktuje życzliwie i z pewnem macierzyńskiem uczuciem, bo nie odmówiła mu pokarmu i troskliwego pielęgnowania, podłożył jej pozostałe trzy króliki — i wszystkie jednakowo pielęgnowała i tak się z nimi obchodziła jakby one były jej własne dzieci.

W czasopiśmie angielskim Country Life z Lipca roku zeszłego, znajdujemy opowiadania podobnego rodzaju jednego z korespondentów tegoż pisma, który obserwował naturę kotów. W marcu t. r. jego kotka karmiła jedno zostawione jej kociątko, które w krótce zdechło a w trakcie tego znaleziono na polu podczas orki młode stado królików, mające około ośmiu dni życia. Gdy je przywieziono do domu i położono w legowisku kotki, przyjęła je bardzo gościnnie, równie jak poprzednie kotki i starannie je pielęgnowała jak własne potomstwo. Przez cały miesiąc trwał ten życzliwy stosunek i kotka wypełniała obowiazek macierzyński. Dodaje przytem korespondent że owa kotka była tak dobrą i zgodną, że sypiała nawet z kurą i jadła z nią z jednej miseczki a dano jej rozmyślnie za towarzyszkę, aby obserwować jej charakter. (Dok. nast.)

Kącik humorystyczny.

Zoologiczna rozmowa.

A) Jesteś moim przyjacielem, ale muszę ci powiedzieć żeś osioł.

B) Przepraszam, ale nie rozumiem, czy dlatego mam być osłem, że jestem twoim przyjacielem, czy też jestem twoim przyjacielem, żem osioł?

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.